

Kurman, Konstanty Jan

Kodeksy moralne i nakazy genów

Ars Regia 6/1 - 2 (11 - 12), 231-234

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TRZY DESKI ŁÓŻOWE WYGŁOSZONE NA POSIEDZENIACH ŁÓŻ „KOPERNIK” I „WALERIAN ŁUKASIŃSKI” NA WSCH.. WARSZAWY

Konstanty Jan Kurman

KODEKSY MORALNE I NAKAZY GENÓW

Z lektur starego docenta

Ilekoć piszę lub mówię o postępie, nie tylko technicznym, lecz także moralnym, czuję na sobie skonsternowane spojrzenia: „przecież ten człowiek wydawał się rozgarnięty, a to... optymista!” Wszakże ten optymizm nie stanowi wydzielinę moich gruczołów, lecz niejako „wychodzi mi z równania”, o ile podstawą do „obliczeń” są nie tylko ostatnie dziesiątki lat, lecz dziesiątki tysięcy lat.

Na podobną podstawę wnioskowania i zbliżone konkluzje natrafiłem przy lekturze wywiadu, którego udzielił „Gazecie Wyborczej” antropolog, prof. Tadeusz Bielicki [*Komunizm zapisany w genach*, „Gazeta Wyborcza” z 24 maja 1996 roku]. Jakkolwiek sposoby myślenia Profesora i mój wykazują – jak sądzę – daleko idące i krzepiące analogie, to jednak pewne sformułowania i interpretacje wydają się dyskusyjne i pobudzają do polemiki.

Czy kodeksy moralne i geny są wrogami?

Wyeksponowana w tekście teza Profesora brzmi: „Homo sapiens» żyje w ciągłym rozdarciu między tym, co każą mu geny, a tym, co nakazują kodeksy moralne. I to moralność na ogół bierze górę”.

W tym sformułowaniu niepokoi potraktowanie genów i kodeksów moralnych jak reprezentantów jakichś dwóch walczących podmiotów, zaś słowo rozdarcie, nadaje tej figurze szczególnej ostrości. Niepokój rośnie w miarę zagłębiania się w lekturę.

„Zachowania zgodne z naszym biologicznym interesem często uznaje się za moralnie naganne, i na odwrót, na przykład z punktu widzenia biologii mężczyzna powinien starać się „rozsiać” w populacji jak największą liczbę własnych genów. W jego interesie są zatem stosunki płciowe z możliwie dużą liczbą zdolnych do zajścia w ciążę partnerek. Tymczasem takie zachowania mężczyzny są przez większość kodeksów moralnych dezaprobowane”.

O czym właściwie interesie biologicznym tu mowa? Przecież nie o interesie tego konkretnego „siewcy genów”, który – jak uczy doświadczenie – stara się w czasie żniw być już jak najdalej od swoich „zasiewów”. Idzie zatem o interes biologiczny gatunku *homo sapiens*, a tu ocena jego interesu biologicznego nie jest tak oczywista. Nie jest to na pewno tzw. gatunek homozygotyczny, gdyż żyją one w niszach ekologicznych, które od niepaamiętnych czasów są stałe, a wszystkie osobniki tego gatunku (bliźniaczo podobne do siebie) są optymalnie przystosowane do istniejących w niszy warunków. Mechanizm doboru naturalnego eliminuje tu wszelkie odchylenia od normy, zaś nakazy genów – stojące na straży interesu biologicznego minimalizują możliwość pojawienia się takich wybryków. Gatunek ludzki należy niewątpliwie do kategorii heterozygotycznych, biegunowo różniących się od wyżej scharakteryzowanych. Taką gatunek żyje w warunkach zmieniających się (dosyć często lub szybko), a kierunek tych zmian jest praktycznie nieprzewidywalny. Przed genami stoi tu zatem zadanie bardziej subtelne: muszą one dbać o zachowanie dominacji „pnia głównego”, którego cechy są optymalnie dopasowane do warunków aktualnych, równocześnie chroniąc od całkowitej zagłady „marginesy”, gdyż one właśnie mogą uratować gatunek, gdy kolejna zmiana warunków zewnętrznych unicestwi pień główny. Pojawiają się tu zatem ciekawe mechanizmy ochrony marginesów, które, oczywiście, trudno byłoby powiązać z jakimś kodeksem moralnym. Walka samców o samicę bardzo rzadko kończy się śmiercią pokonanego: zrytualizowana walka kończy się rytualnym gestem kapitulacji, respektowanym przez zwycięzcę. Pokonany uchodzi z życiem, jest jedynie (być może czasowo) odsunięty od prokreacji. Wydaje się, że właśnie specyficznie ludzką odmianą mechanizmu ochrony marginesów jest dająca się zaobserwować prawidłowość w zachowaniach naszych pań. Wybierają one chętnie na męża kogoś z „pnia głównego” – przystosowanego, zaradnego, dającego poczucie bezpieczeństwa kobiecie i jej potomstwu (będzie to rzemieślnik, inżynier, obrotny kupiec itp.). Jeżeli jednak kobieta decyduje się na wiarołomstwo, jej partnerem jest wówczas raczej ktoś z „marginesu” (bokser, poeta itp.). W świetle powyższych uwag trudno zaakceptować kolejną wypowiedź Profesora:

„Przykładem zachowań, jakie narzucają nam kodeksy moralne, a jakie z punktu widzenia biologii należałoby uznać za bezsensowne, są akty bezinteresownego altruizmu. Chodzi tu o najrozmaitsze przejawy pomocy udzielanej obcym, bez oczekiwania na rewanż”.

Ten, kontestowany przeze mnie, fragment wywiadu podsumowuje Profesor tak:

„Ów konflikt pomiędzy zaprogramowaniem genetycznym i kulturowym jest wbudowany w każdego z nas, jest gatunkową osobliwością człowieka, a zarazem cechą, która obok świadomości śmierci nadaje ludzkiej egzystencji pewien wymiar tragiczny. Przejmująco pisał o tym już dwa tysiące lat temu

Paweł z Tarsu. O owym rozdarciu jednostki między nakazy »członków ciała« i nakazy »prawa Bożego«.

To właśnie (i tylko to) budzi mój sprzeciw: utożsamianie relacji genetyka – kultura z relacją materia – duch, lub zło – dobro.

Kończącą część wywiadu stanowi piękna i dobrze uargumentowana krytyka świata intelektualistów, pielęgnujących wbrew faktom odwieczny mit o degrengoladzie moralnej i zdziczeniu obyczajów.

Gdyby nie było kamiennych tablic...

Kwestia naturalnego, czy nadprzyrodzonego, źródła kodeksu moralnego nie może oczywiście być rozstrzygana w sposób czysto racjonalny. Można natomiast potwierdzić na tej drodze taką wypowiedź: gdyby nie było kamiennych tablic, to dekalog musiałby być wymyślony.

Osobliwość gatunku *homo sapiens* nie sprowadza się do tego tylko, że jest on gatunkiem „silnie heterozygotycznym”. Wybił się do pozycji gatunku dominującego i utrzymanie tej pozycji, a nie tylko przetrwanie, stało się jego celem biologicznym. Uczynił swoją „niszą ekologiczną” całą kulę ziemską, wszystkie strefy klimatyczne i prawie wszystkie zakamarki jej bogatej rzeźby terenowej. Ponadto działalność gospodarcza i techniczna człowieka wywołała lawinę zmian w jego własnych warunkach życia. Zmiany są tak szybkie, że proces powolnych, ewolucyjnych zmian ludzkiego genotypu okazał się całkowicie nieskuteczny. Nakazy ludzkich genów zbyt często przypominały rozkazy generała, przygotowującego się do... poprzedniej wojny. Konieczne stało się przydzielenie generałowi młodego adiutanta, wnoszącego element szybkich, elastycznych reakcji – korekcyjnego sprzężenia zwrotnego – śledzącego zmieniające się warunki. Kodeksy moralne występują właśnie w roli takich adiutantów. Do skutecznego pełnienia tej funkcji konieczne jest, by nakazy kodeksów moralnych nie były niezmiennie i (w rzeczywistości) nie są takie. Jedynie literalne brzmienie nakazów, uświęcone tradycją, pozostaje stałe i kategoryczne: „nie cudzołóż”, „nie kradnij”, „nie zabijaj”... Równocześnie lapidarność tych sformułowań domaga się powszechnie akceptowanych interpretacji, a te (jak uczy doświadczenie) zależą od miejsca, czasu i okoliczności. Oto kilka przykładów:

1) Człowiek współczesny interpretuje *ius primae noctis* jako oczywiste (i obrzydliwe) łamanie nakazu „nie cudzołóż”. Wcześniej zapewne uznawano, że pan jest właścicielem swego poddanego wraz z jego „łożem” i o żadnym cudzołóstwie nie można w tym wypadku mówić.

2) Kradzież dokonana z potrzeby zaspokojenia głodu nie jest poczytywana za grzech. W doskonale totalitarnym imperium Inków karano w takim przypadku nie tego, który ukradł, lecz urzędnika, który przydzielił mu za mało żywności.

3) Jeśli wyłowiono szalupę z czterema wycięczonymi głodem rozbitkami, a wiadano, że początkowo był tam jeszcze jeden, nie wszczyna się dochodzenia co do losu piątego rozbitka. Jest to konsekwencja prawa zwyczajowego – nigdzie nie zapisanego, lecz znanego i rygorystycznie przestrzeganego w jednym z krajów o starej tradycji żeglarskiej. Znam sprawę jedynie ze słyszenia, ale brzmi bardzo prawdopodobnie.

4) Sąd wojenny różni się od zwykłego tak, jak krzesło elektryczne od zwykłego. To tylko jedna z bardzo wielu osobliwości życia wojskowego i zwyczajów wojennych, które sprowadzają się do tego, że nakaz „nie zabijaj” jest po prostu zawieszany. Bogatą dokumentację tego zjawiska otwiera Stary Testament z beznamiętnymi zapisami, dotyczącymi totalnej rzezi mieszkańców Jerycha i innych zdobywanych miast. Rzezi dokonują depozytariusze kamiennych tablic, przy niedwuznacznej dyspensie Autora.

Pro domo sua

Myśl wolnomularska rozpięta jest między dwoma symbolami: węgielnicy i cyrkla. Węgielnica nakazuje wierność kodeksom, cyrkiel jest symbolem miary i umiaru, nakazującym wierność ideom humanizmu. To kodeks jest dla Człowieka, a nie Człowiek dla kodeksu. Nie mógłbym powiedzieć, że pomiędzy tymi symbolami czuję się „rozdarty”, czy, tym bardziej, „tragicznie rozdarty”. Dominuje poczucie wolności i jej bliźniaczki – odpowiedzialności.

Na Wschodzie Warszawy, 5996 roku.